

Legalne piractwo w Ameryce Południowej?

20 grudnia 2008

Oryginalne płyty z muzyką i filmami w Ameryce Południowej? Praktycznie nie istnieją. Takich płyt nikt by tu nie kupował.

Dworzec autobusowy Cumanda w Quito. Przy głównym wejściu rozkłada swój stragan młody Ekwadorczyk. Dokładnie naprzeciwko posterunku policji. Szybko rozbija swój namiot chroniący przed słońcem i ustawia stół. A co na stole? Płyty CD i DVD. Wszystkie w kolorowych opakowaniach, ale bez ochronnej folii. Bo wszystkie pirackie. Chłopak nie zamierza się z tym kryć. Nawet nie przychodzi mu to do głowy. Z magnetofonu puszcza jakiś skoczny kawałek cumbii – latynoskiego disco-polo. Po chwili ma już pierwszych klientów. Żołnierza i policjanta na służbie. Pierwszy kupuje jedną płytę z muzyką. Drugi wybrzydza, ale w końcu decyduje się na film o Indianie Jonesie. Policjant wybrzydzał, bo musiał zapłacić dwa dolary. A mógł kupić taniej.

Na Plaza de Armas w Limie są tylko turyści i gołębie. Żadnego handlu. Władze miasta załatwiły ten problem jakiś czas temu, gdy postanowiono, że centrum Limy ma być wizytówką Peru. I jest. Dbają o to mundurowi i tajniacy. Ale im dalej od centrum, tym życie nie jest już tak ograniczane.

W Villa Maria del Triunfo, jednej z najbiedniejszych dzielnic Limy, handel kwitnie w każdym możliwym miejscu. Przy głównej ulicy stoi kilku sprzedawców płyt. Układają je na kartonach, albo wprost na płachtach leżących na ziemi. Krążki można kupić też w „cywilizowanych” warunkach – w boksach hali targowej „San Francisco”. Wszystkie płyty pięknie wyłożone na wystawach. Ruch niezbyt wielki. Za gorąco.

Interes zaczyna się wieczorem. Młoda Peruwianka chce kupić film „Jumper”, ale wątpi, aby płyta dobrze działała. – Nie ma

problemu, sprawdzimy – odpowiada sprzedawca, po czym wkłada krążek do odtwarzacza DVD ustawionego na parapecie okna pobliskiej knajpki z chińszczyzną. Płyta działa bez zarzutu. Sprzedawca wyciąga płytę z odtwarzacza i wkłada do etui. Cena? Dwa i pół sola, czyli niecały dolar. Jako bonus na płycie znajdują się dwa inne filmy. Wychodzi po złotówce za jeden.

W centrum La Paz prace budowlane trwają niemal bez przerwy. Powstaje tu coraz więcej nowych sklepów i drapaczy chmur, ale Boliwiańczycy nie wyobrażają sobie, aby przy okazji usunięto obskurną halę targową przy katedrze. W środku unosi się zapach ziół i surowego mięsa. Oczywiście słychać też muzykę. Ale lepiej nie kupować tutaj niczego. Zbyt duży tłok wokół portfela, którego trzeba strzec jak oka w głowie.

Bezpieczniej jest na zewnątrz. Wie o tym para turystów. Po akcencie słychać, że z Francji. Szukają płyty z boliwijskim folklorem. Kobieta ze straganu poleca jedną – autor nieznany, bo przy kserowaniu ktoś zapomniał o stronie tytułowej. Ale defekt nie zraża Francuzów. Płacą pięć boliwianos, czyli około jednego dolara. Trochę drogo, ale to był album dwupłytowy. Tak wygląda rynek płytowy w tej części świata. Dlatego praktycznie nie można tam spotkać sklepu z legalnymi krążkami. Po prostu nikt by ich nie kupował. Za drogo. Piractwo? Tak, ale przynajmniej jawne.

Autor: Maciej Malachowski

Źródło: Wiadomości24.pl